

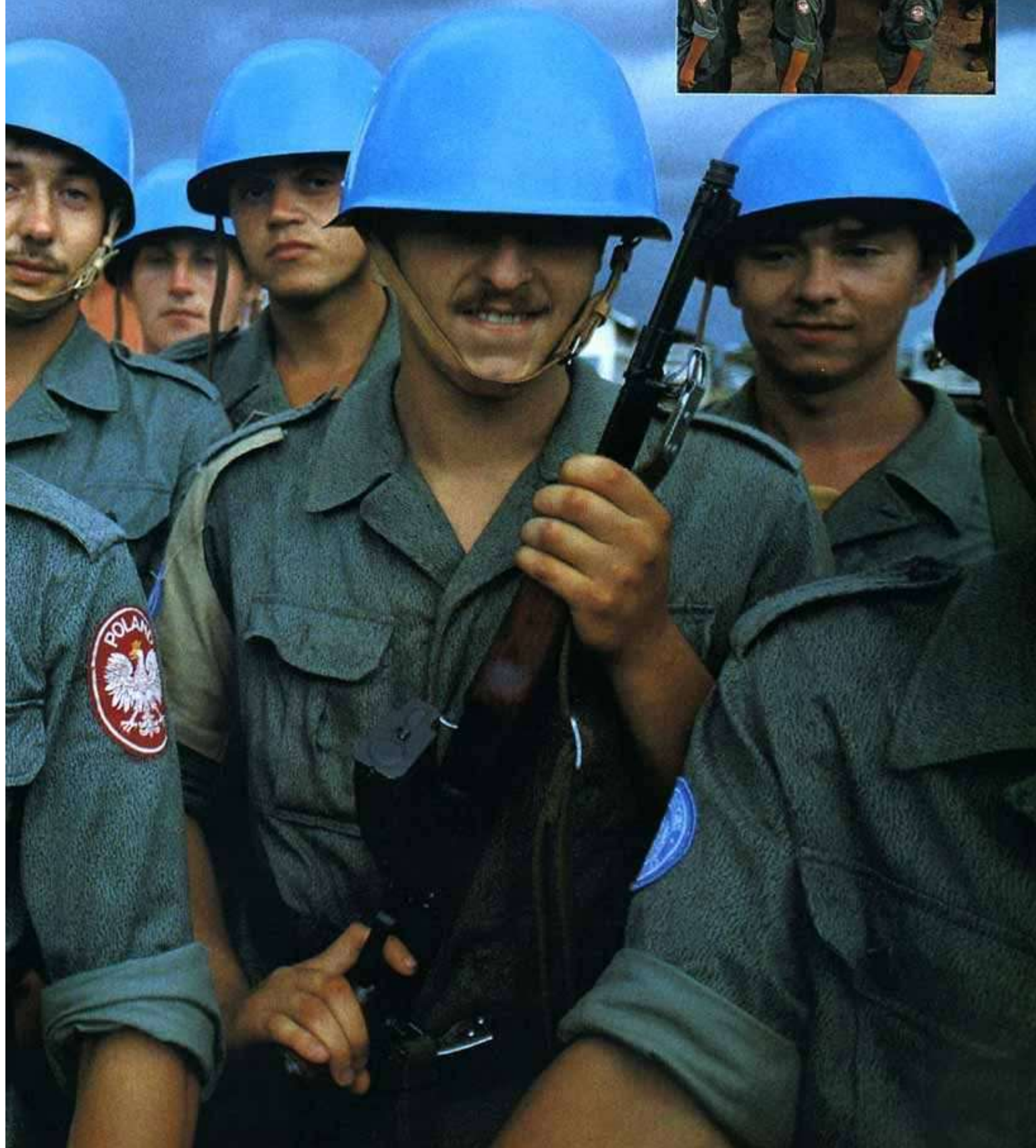
BŁĘKITNE HEŁMY NA STRAŻY ŚWIATA

Tekst i zdjęcia

JACEK PAŁKIEWICZ



Kambodża była dla Polaków
trudnym sprawdzianem.
Niektórzy pojechali
z przekonania,
inni dla pieniędzy.





Choć warunki były początkowo skandaliczne, zostali wszyscy.



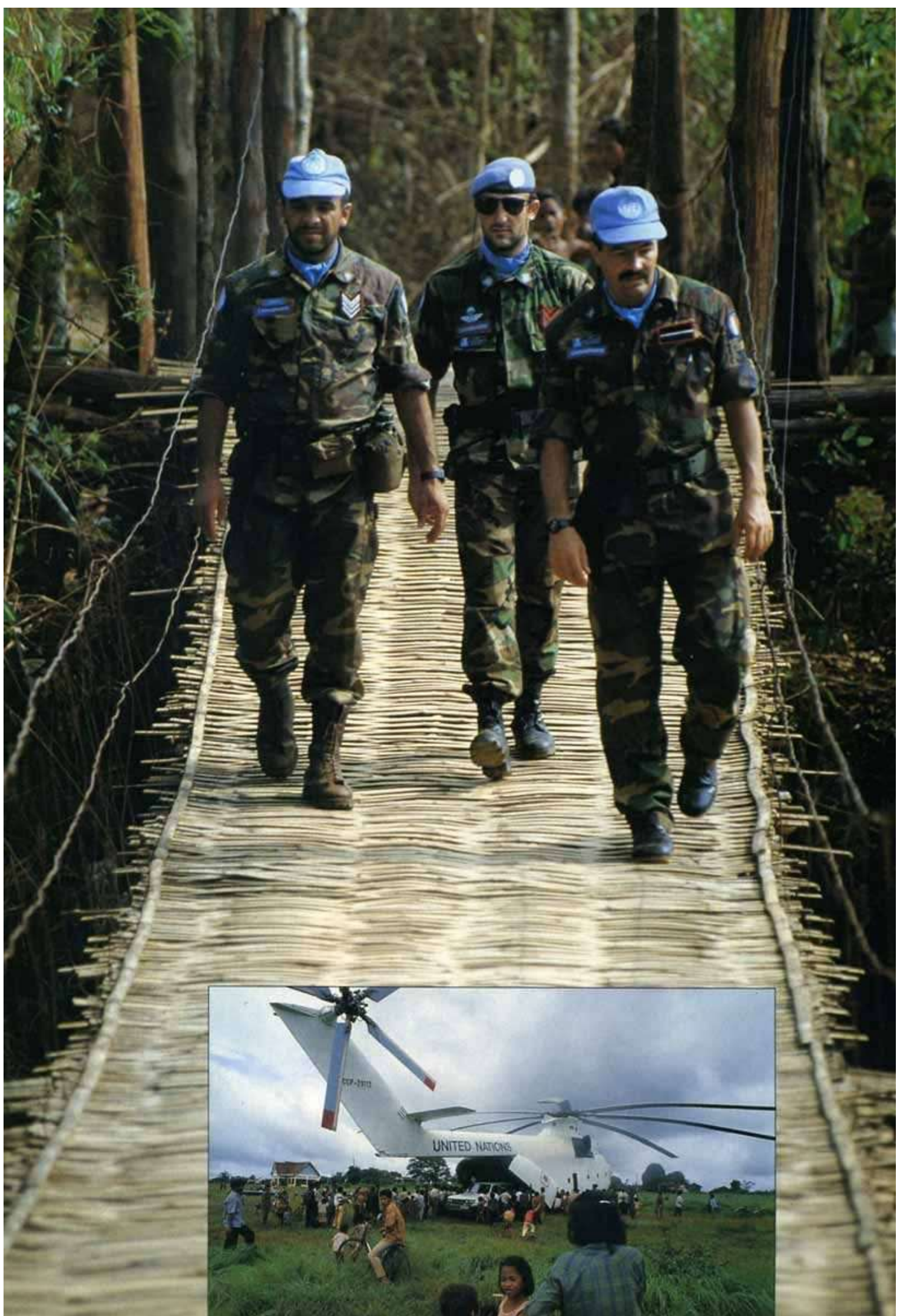
Z naszego kraju w daleki zakątek Indochin, do Kambodży, przyjechało ponad siedmiuset żołnierzy. Wraz z przedstawicielami trzydziestu państw przez półtora roku stanowili siedemnastotysięczną armię, która miała w kraju wycieńczonym nieustannymi wojnami domowymi doprowadzić do pierwszych wolnych wyborów. Nie wszyscy wrócili do domów, kilku zginęło pod banderą Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Sily pokojowe ONZ nazywane potocznie błękitnymi hełmami od czterdziestu siedmiu lat działają w najbardziej zapalnych rejonach świata. Podpisany 26 czerwca 1945 roku Statut ONZ przewiduje, że Rada Bezpieczeństwa może podjąć decyzję o przeprowadzeniu akcji z udziałem sił powietrznych, morskich i lądowych w celu przywrócenia pokoju.

Najczęściej udział „międzynarodowej policji” ogranicza się do mediacji i nadzoru rozejmów. Wojna w Jugosławii sprawiła, że na sesjach Rady Bezpieczeństwa mówi się coraz bardziej zdecydowanie o możliwości użycia przemocy dla wprowadzenia i utrzymania pokoju.

W ubiegłym roku przeprowadzono trzynaście operacji pokojowych, w których uczestniczyło sześćdziesiąt tysięcy żołnierzy. Koszty przekroczyły cztery miliardy dolarów.

„Dziś niestety nie wystarcza już dyplomacja – twierdzi Boutros Ghali, sekretarz generalny ONZ – sytuacja polityczna zmusza nas do dysponowania gotowym w każdej chwili do akcji, dobrze wyszkolonym i uzbrojonym wojskiem. Oczywiście musiałyby wtedy zostać wycofane klauzule o nieinterweniowaniu w wewnętrzne sprawy danego kraju.”





Wszystko wskazuje na to, że niektóre misje humanitarne w najbliższych latach mogą przemienić się w operacje czysto wojenne. Oczywiście w takim aspekcie błękitne helmy nie zasłużyłyby na specjalne wyróżnienie, które miało miejsce w 1988 roku, kiedy to przyznano im Pokojową Nagrodę Nobla.

W skład sił pokojowych wchodzi wyłącznie ochotnicy. „Nie ukrywam, że przyjechałem do Jugosławii, by odłożyć grubszą gotówkę” – zwierza się norweski sierżant piechoty. Żołnierz ghański po ro-

ku misji ma zapewniony byt do końca życia. Na sto dwadzieścia dolarów, które otrzymuje dziennie, w swoim kraju musiałby pracować trzy miesiące. Nie wszyscy jednak mają podobne przeliczniki, bowiem każde państwo wypłaca żołd po odtrąceniu nakładów, które są ponoszone na przygotowanie i wysłanie ochotników.

Żołnierze Wojska Polskiego po raz pierwszy wzięli udział w wojskowych misjach ONZ w roku 1953, w Korei. Później były Indochiny, wzgórze Golan, Afganistan, Irak, Namibia, Kuwejt i Kambodża.

Akcja w Kambodży nie należała do łatwych i to nie tylko z powodu uciążliwego klimatu, trudności transportowych, niebezpiecznych chorób tropikalnych i agresywności czerwonych khmerów, ale także trudności w znalezieniu wspólnego języka z księciem Sihanoukiem, duchowym ojcem narodu. Polacy uczestniczyli w programie odbudowy i rozwoju wyniszczonego kraju. Na pochwałę szefostwa UNTAC zasłużył podpułkownik Krzysztof Chrzanowski, dowódca kompanii inżynierskiej, który odbudował wiele mostów, a także



Niektórych zafascynowała egzotyczna przyroda...

zasadniczy odcinek ważnej drogi. Miałem okazję jechać z nim do Pursat. Dwieście kilometrów zalanej przez monsun drogi, z Phnom Penh w stronę granicy tajlandzkiej pokonaliśmy dopiero po całonocnej jeździe. Widziałem miny chłopców po obojętności skandalicznych warunków zakwaterowania. Podpułkownik Chrzanowski dał swoim ludziom możliwość wyboru: kto chce może wrócić do kraju. Zostali wszyscy. Z biegiem czasu stworzyli sobie znośny byt, realizując na piątkę postawione przed nimi zadania. Dziwi negatywny stosunek do podpułkownika Chrzanowskiego nowych przełożonych polskiego kontyngentu, którzy stworzyli bardzo niezdrową atmosferę w polskim obozie i pozostawili po sobie w Kambodży nie najlepsze wspomnienia.

W Siem Reap byłem gościem pułkownika Andrzeja Flisiuka i jego zmiennika majora Wiesława Słoniewskiego, oficerów, którzy zyskali opinię świetnych specjalistów od logistyki. I właśnie tacy ludzie liczą się przy rozważaniu kandydatów do kolejnych operacji w nowych zapalnych rejonach świata.



Polacy zrealizowali postawione przed nimi zadania na piątkę.

